



Bartosz Zając, lat 15

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII WIEKOWEJ 14-18 LAT

KORZENIE

Motto: „Spieszmy się, słuchajmy opowieści ludu, zanim on je zapomni, zanim będzie się rumienił z ich powodu i zanim jego dziewicza poezja, wstydząc się swej nagości, okryje się zastoną jak Ewa wypędzona z raju”.

Charles Nodier (1780–1844)

Miejska zabudowa Królewskiej Huty i Katowic zmieniała się stopniowo w półmiejski krajobraz Sosnowca i Dąbrowy Górniczej, aż w końcu zniknęła zupełnie, ustępując miejsca lasom i polom Małopolski zachodniej. Pociąg zwolnił, pozwalając nam nacieszyć oczy widokiem tej najurodzajniejszej ze wszystkich ziem Polski.

- Pamiętacie, jaki jest plan? – spytałem Adę i Jurka.
- No ba... – wykrzyknął pewnie mój brat.
- Tak? To jaki? – wtrąciła z lekko wyczuwalną złośliwością w głosie Ada.
- Yyy... opowieści ludowe? – Jurek próbował skleić odpowiedź, ale wyraźnie mu to nie wychodziło.
- Spisujemy podania ludowe.
- Czy każdy ma notatnik i długopis? – zapytałem bardziej z przyzwyczajenia niż z rzeczywistej potrzeby, wiedziałem bowiem, że mają po parę zeszytów i długopisów.
- Tak – odpowiedzieli znużonym tonem, a ich złane głosy brzmiały jak wystrzał z armaty.

Znowu wyjrzałem przez okno. Zbliżaliśmy się już do stacji Olkusz. Nie wiem skąd, ale to wiedziałem. W uszach zadźwięczały mi słowa pewnej staruszki z tych okolic:



„SIEDZĘ W DOMU I PISZĘ...”

NA OPOWIADANIE O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ



„krew pozna krew”. Może więc to moje serce, pozostawione gdzieś pośród wapiennych skał Jury, biło mocniej, ilekroć się do niego zbliżałem. A teraz biło po stokroć mocniej, jakby chciało powitać mnie tu jeszcze goręcej niż zwykle, jakby ono też cieszyło się, że nareszcie wracam z zagranicy.

Gdy wysiadłem z pociągu, gdy stałem już na tej krakowskiej ziemi, zobaczyłem, że na peronie jest ktoś jeszcze – mężczyzna i kobieta w wieku może trzydziestu lat. Postanowiłem od razu rozpocząć spisywanie podań ludowych, więc nie zważając na towarzyszy, podszedłem do nich, skłoniłem się lekko na powitanie, jak to miałem w zwyczaju, i spytałem:

– Dzień dobry, zajmuje się spisywaniem podań ludowych i stąd moje może nieco dziwne pytanie. Czy nie znają państwo przypadkiem miejscowych legend?

Twarz mężczyzny ukazywała wyraźne rozbawienie, kobieta lepiej je ukrywała, lecz ja i tak domyśliłem się, że w gruncie rzeczy uważają to, czym się zajmuję, za zabawne.

– Panie, to trzeba pojechać na wieś, to tylko tam można znaleźć takie wymysły – odpowiedział po chwili mężczyzna.

– A może znają państwo chociaż jakieś wyrażenia gwarowe z tych okolic? – nie dawałem za wygraną, lecz nie robiłem sobie już wielkich nadziei.

– To tym bardziej jedź pan na wieś – tym razem oboje nie byli w stanie powstrzymać śmiechu i odeszli bez słowa pożegnania.

Podobnie wyglądały i inne rozmowy. Za każdym razem kpiono ze mnie i odsyłano na wieś: „Skądżeś się urwał, panie? Ze średniowiecza?”, „Gwara? Toż to tylko błędy gramatyczne”, „Chyba się nie rozumiemy, panie, tu jest Olkusz, rozumiesz pan, Olkusz tu jest. Miasto, a nie żaden Trzyciąż”.

Gdy wieczorem spotkałem się z moimi towarzyszami, okazało się, że i oni nic nie zapisali. Nastąpiła długa chwila milczenia.



„SIEDZĘ W DOMU I PISZĘ...”

NA OPOWIADANIE O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ



– Wiecie co? – powiedziałem, zbierając w myślach słowa. – Był raz w Świętochłowicach jeden hrabia, który w przypałowym ogrodzie sadził przeróżne egzotyczne rośliny. Pewnego razu udało mu się sprowadzić potężny krzew hibiskusa, był rozmiarów drzewa. Przewiezienie kosztowało go krocie, nie mówiąc o cenie samego okazu. Nie bez przyczyny okrzyknięto go największym hibiskusem na świecie. W parę dni po zasadzeniu krzewu do hrabiego dotarła wieść, że zamierza odwiedzić go sam król Prus. Uradowany, wiedząc, że władca jest koneserem dzikich roślin, zaczął przechadzać się po ogrodzie i osobiście doglądać swoich unikatów. Wtem dostrzegł korzenie nowego nabytku nieproporcjonalnie duże, po prostu brzydkie. W te pędy pobiegł do dworskiego ogrodnika, mówiąc mu: „Proszę natychmiast usunąć korzenie tego hibiskusa!” Ogrodnik, nie chcąc stracić posady, a co za tym idzie źródła utrzymania swojej rodziny, posłuszenie wykonał rozkaz. W piękny, bezwietrzny czerwcowy dzień, przybyły z wizytą król zachwycił się hibiskusem. Zapowiedział nawet, że przyśle w te strony swego osobistego fotografa, by ten uwiecznił taki cud natury na znaczkach pocztowych. Po odjeździe władcy hrabia wyciągnął się na fotelu i zasnął. Nie obudził się nawet wtedy, gdy na zewnątrz szalała burza. Dopiero rano, gdy przechadzał się po swoim parku, dostrzegł, że największy hibiskus, ten z podciętymi korzeniami, upadł i przygniótł pobliską rabatkę. Na nic zdały się próby ratowania rośliny. Umarła. Na ziemi leżał tylko jej martwy pień bez duszy. Nigdy już nie będzie tak potężnego hibiskusa. A ogrodnik? Tego hrabia zwolnił od razu, gdy go spotkał.

Tu przerwałem i spojrzałem na zegarek.

– Do następnego pociągu są jeszcze dwie godziny. Nie wiem jak wy, ale ja będę tak długo wędrował po okolicy, aż spiszę choćby jedną krótką powiastkę. Tu nie ma już czego szukać. Olkusz stał się, niestety, martwym pniem.